

Czy serial Izabelli Cywińskiej rzeczywiście jest, jak twierdzą kresowiaci, „antypolski”?

KAZDY MA SWOJĄ PRAWDĘ

Łatwo przewidzieć dalsze licytowania się epitetami, bo nic to nie kosztuje i niczym nie grozi. Każdego dnia czytam w prasie pełne oburzenia listy dotyczące serialu. Pamięć bywa jednak zawodna, czasami zresztą nie chce się pamiętać rzeczy przykrych.

Jako pisarz przeżyłem już to samo. Pamiętam nerwowo wypowiedziane zarzuty typu – jakim prawem użyłem w tytule swojej książki nazwy „Lida”. Dla kresowiaków nawet geograficzne nazwy miejscowości są tak święte, że nie można bez pozwolenia używać ich w tytułach powieści. Zwrot „nie miał pan prawa” padał po wielokroć w różnych kontekstach. Nie bronilem się, chociaż mogłem sporo powiedzieć. Widziałem jednak, że podejmowanie sporu jest bezcelowe, bo druga strona nie przejawia żadnej dobrej woli wysłuchania nawet już nie argumentów, ale po prostu usprawiedliwień. W duchu pocieszałem się wszystkimi dobrymi głosami, które usłyszałem po opublikowaniu „Lidy”.

I przypominają mi się sytuacje po telewizyjnym filmie „W rytmie kół, w rytmie łez...”, kiedy musiałem przyjmować – często będąc w niezbyt elegancki sposób zaczepiany na ulicy – obraźliwe i mało zasadne epitety od nieznanych sobie ludzi. Jakby prawo do pisania o kresach było zastrzeżone dla wybranych, jakby pisanie o kresach wymagało każdorazowo konsultacji z każdym, kogo los (i historia) wypędził z tamtych ziem.

Przepraszam za tę osobistą preambułę do mowy obrończej w sprawie „Bożej podszewki”, ale myślę, że w pewien sposób tłumaczy ona, skąd bierze się ten zbyt emocjonalny atak na serial i jego twórców. Piękna powieść Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz jeszcze jakoś została przelknięta (czy raczej po prostu nie zauważona), bo to jednak literatura, bo czytanie to sprawa kameralna, w dodatku zamierzająca. Ale już przeniesienie jej na telewizyjny ekran, wyniesienie jej na ten powszechny ołtarz naszej codzienności, to już jest nie do przelknięcia!

Bo przecież teraz w każdą niedzielę o ósmej wieczorem każdy, niezależnie od pochodzenia czy wykształcenia, może zobaczyć jacy, to „zabugowcy” są „ciemni, głupi i zacofani”, jacy są „niezdrowo wyuzdani erotycznie”, każdy może zobaczyć, jak są „obrażani i ośmieszani”, jak ich przeszłość jest „zakłamywana i wyszydzana”. W każdym domu można zobaczyć, jak poprzez kresowiaków „szarga się i opluwa wartości polskiego narodu”, jak pokazuje się ich „z pozycji wrogiej polskiemu ludowi”. Padają pytania o to, dlaczego dopuszczono do wyświetlania tak „antypolskiego filmu”. Przywołuję tylko kilka cytatów z gazetowych wycinków, które akurat mam pod ręką. Przyznam, że wobec zarzutów powołujących się na patriotyzm i najwyższe narodowe wartości trudno znaleźć jakiś wiarygodny kontrargument. Jakoś mi jednak nie pasują, moi drodzy współplemieńcy spod Lidy, Oszmiany czy Ejszyszek, tego rodzaju określenia padające z waszych – albo w waszym imieniu – ust. Przyznam, że tego typu wypowiedzi, ktokolwiek by je wypowiadał, w najlepszym wypadku budzą tylko niesmak.

Znowu, po raz kolejny, szafuje się świętymi słowami „polski naród, polski lud” i czyni się z nich kamienie rzucające w drugiego człowieka. Prosiłbym o umiar i rozsądek w używaniu tych słów, o odrobinę choć pokory i zaufania w dobre intencje drugiego, bowiem w ferworze niezdrowych emocji słowa te traktuje się jak serwetkę do wycierania ust po obiedzie. Jeszcze zupełnie nie tak dawno słowa w obronie czystości „polskiego ludu i polskiego narodu” padały w innym kontekście. Na to nieroztropne zacietrzewienie mam ochotę powiedzieć tylko z najgłębszą ironią –

Fala potępienia wobec twórców telewizyjnego serialu

„Boża podszewka” narasta. Wiadomo, że już teraz każde towarzystwo miłośników ziem kresowych nie będzie chciało być gorsze i za punkt honoru też uzna przyłączenie się do potępienia

ALEKSANDER JUREWICZ*

„przekażmy sobie znak pokoju, a potem niech każdy złapie za kamień albo nóż”... Dobrowolnie, z nieprzymuszonej woli, staję naprzeciw „prawdziwych Polaków”, bo jakoś chce mi się ciągle wierzyć, że jeszcze za mojego życia zamkną się wreszcie mocno zdezcelowane bramy „polskiego piekielka”, bo czas najwyższy te bramy zatrzaskać, jeżeli chce się żyć normalnie...

Może gdyby nie padały (na wyrost) tak mocne i obraźliwe słowa przeciwko serialowi „Boża podszewka”, nie potrzebowałoby tego pisania, które, już wiadomo z góry, że trafi w pustkę. W innym wypadku można byłoby potraktować głosy przeciwnie serialowi jako kolejny smutny przykład, że już nic w życiu nie jest w stanie nas poruszyć oprócz telewizji. Wszystko, co pokazuje telewizja, nabiera cech świętości. Wszystko, czego telewizja nie pokazuje i nie promuje, skazane jest na niebyt. Słowem – takie jest nasze życie, jaka jest telewizja. Już nie potrafimy patrzeć na film jak na film. Stąd dodatkowe emocje wywołuje fakt pokazywania serialu w telewizji, więc jedyny skuteczny sposób to zdjęcie z ekranu, zakazanie wyświetlania, zniszczenie, a wszystko będzie po staremu, czyli dobrze.

Kresy... w niejednym sercu to sentymentalne, pełne czułości miejsce. To świat pierwszy, najpierwszy. To tam po raz pierwszy zabiło serce i otworzyliśmy oczy. To tam stawialiśmy pierwsze kroki, to tam są ślady po wszystkim, co było w naszym życiu najpierwsze i jedyne – słowa, grzech, zakochanie, płacz, młode twarze naszych rodziców... To stamtąd któregoś dnia trzeba było naprędce wyjeżdżać, nie do końca rozumiejąc dlaczego, do końca nie godząc się na opuszczenie swoich domów, bliskich, sąsiadów. Takich spraw się nie zapomina, to już pozostaje rysą na duszy, pęknięciem odzywającym się czasami bólem, na ukojenie którego trudno znaleźć lekarstwo. Tak rodzą się nasze wewnętrzne, pojedyncze, każdego z osobna mity, nasza wewnętrzna mitologia zamieszkała tylko przez dobre wspomnienia i dobre pamiętanie.

Tamta często cierpka i bolesna ziemia nagle stała się dla wygnanców rajem, choć o swoim specyficznym smaku, jaki ma każdy utracony raj. I każdy, niezależnie od miejsca urodzenia i od rodzinnych korzeni, i ci spod słomianych strzech, i ci z pałacowych resztówek, i ci z hrabiowskich pałaców niosą tę swoją arkadię przez życie aż po godzinę ostatnią. To jedno, co każdy ma naprawdę na własność i czego mu nikt i nigdy nie może zabrać. I każdy z nas ma tylko swoją jedyną prawdę, której jest gotowy bronić zawsze, bo ta prawda jest dla niego najważniejsza. Ale nie można nie pamiętać, że ktoś obok nas też ma swoją prawdę. Każdy z nich, i każdy z nas, chciałby swoją prawdę usłyszeć, zobaczyć, wykrzyknąć, a w końcu zakrzyknąć drugiego, uważając, że tylko jego prawda jest jedyna i najprawdziwsza.

A przecież wiemy, my z tzw. kresów, że nie urodziliśmy się i nie żyliśmy



Dominika Ostalowska, Hanna Śleszyńska, Agnieszka Krukówna i Danuta Stenka

w okolicach najszcześliwszych i nie wszyscy wyjechaliśmy stamtąd ze szlacheckim rodowodem. A czy jest wstydem, że zamiast podłogi pamiętam glińniętą polewę? A czy to wstyd, że do dzisiaj najwspanialszym smakiem jest dla mnie smak chleba zmoczonego wodą i posypanego cukrem, coś, czego moja córka nie jest w stanie pojąć (ani skosztować)? A jeżeli wstyd, to wobec kogo i przeciwko komu? Czy mam mieć żal do swoich przodków i rodziców, że urodziłem się w takim a nie innym domu, a nie w pałacu? Jakże często mity potrafią zakryć rzeczywistość, jak dobrze jest w tej sentymentalnej dolinie zapomnieć o tym, co było bolesne, trudne, smutne... Niech ten sentymentalizm od nas nie odchodzi, ale nie zakrywajmy nim własnych kompleksów, uprzedzeń, niepotrzebnego poczucia obcości wśród

swoich. Niech ten kresowy sentymentalizm nie przeradza się w kresową megalomanię.

„Boża podszewka” to kawałek czyjejs bolesnej prawdy i nie można tej czyjejs prawdy uogólniać na wszystkich, bo to prowadzi donikąd i przynosi wstyd. Trzeba zaufać dobrym intencjom drugiego człowieka, a takie zawsze przyświecają prawdziwemu artyście, a takimi są twórcy „Bożej podszewki”, i nie pytać „komu to służy?”, bo takich pytań nie zadaje się w normalnym towarzystwie i społeczeństwie. Więc nie rozpruwajmy „Bożej podszewki”.

*ALEKSANDER JUREWICZ – poeta, prozaik, urodzony w 1952 roku w Lidzie (Białoruś). Repatriowany w 1957. Jego powieść „Lida” otrzymała liczne nagrody literackie, m.in. Nagrodę im. Czesława Miłosza. Mieszka w Gdańsku.